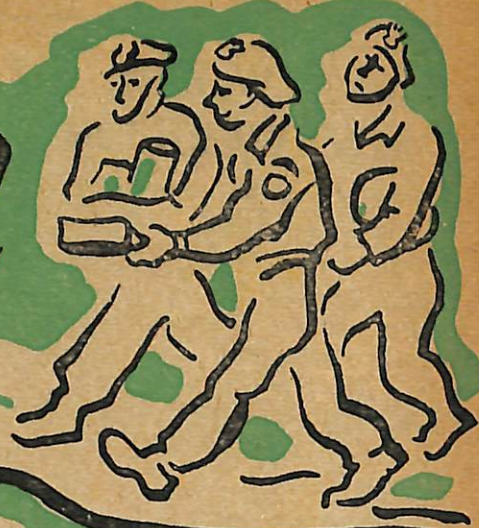




W Imię Boże

DWUTYGODNIK RELIGIJNY 2 KORPUSU
ROK II (SEK.C) 15 XII - 1 I NR 23/1 (33/34)



Chociaż kraj wasz jest cały czerwony od krwi, która go zalewa — prawa wasze są tak pewne, iż mamy mocną nadzieję, że wszystkie narody uświadomią sobie swój dług wobec Polski, będącej terenem zbyt często wciągany w grę ich konfliktów. Każdy, ktokolwiek ma w sercu choćby najdrobniejszą iskrę uczucia prawdziwie ludzkiego i chrześcijańskiego, będzie podtrzymywał przywrócenie Polsce w pełni miejsca słusznie jej należnego w myśl zasad sprawiedliwości i prawdziwego pokoju.
Życie narodów to nieustanne przeplatanie światła i cienia, a naród polski chyba więcej, niż inne, ma wydarzeń jasnych i ciemnych w swej tragicznej przeszłości.

Pius pp. XII

„Bóg się rodzi, moc truchleje... Dziś Moce ciemności już truchleją przed przyszłym sądem Chrystusowym. Patrzcie, jak zaczyna więdnąć wawrzyn, jakim wróg ludzkości przedwcześnie oplótł swą głowę. Godzina wymiaru sprawiedliwości się zbliża, a jej wykonawcą będziesz Ty, niezłomny rycerzu polski!”

„W żłobie użyj; któż pobieży kolendować Małemu Jezusowi Chrystusowi?” Pójdziemy my, żołnierze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, złożymy Dzieciątku Bożemu jako dar — opłatek polski, przepojony łzami kraju i krwią poległych, straconych!

„Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą”. Niech pod błogosławieństwem Jego Boskiej rączki znikną ślady męczeństwa i smutku niech zajaśnieją na nieskalanej bieli opłutka złote promienie zbawienia, wolności i szczęścia!

My zaś, oddawszy hołd Nowonarodzonemu Zbawicielowi, wrócimy w duchu Chrystusowym do naszych zadań żołnierskich, by działać i walczyć ku chwale Bożej i pożytkowi Ojczyzny.

Na królewską drogę przeznaczę Bożych błogosławieństw Wam z serca i duszy.

*+ Hieronim Jaworski,
Biskup pol. W.P.*

Polskim Słom Zbrojnym na obczyźnie, Rodakom w Polsce i zagranicą, Czytelnikom i Przyjaciółom naszego pisma serdeczne życzenia najlepszych Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku

składa
Redakcja i Administracja
„W Imię Boże”

KOLEDA

Chrystus Pan się narodził...
Świat się cały odmłodził
Et mentes...

Przyleciały łańcuchy
Łabędzi, srebrne puchy
Mutantes...

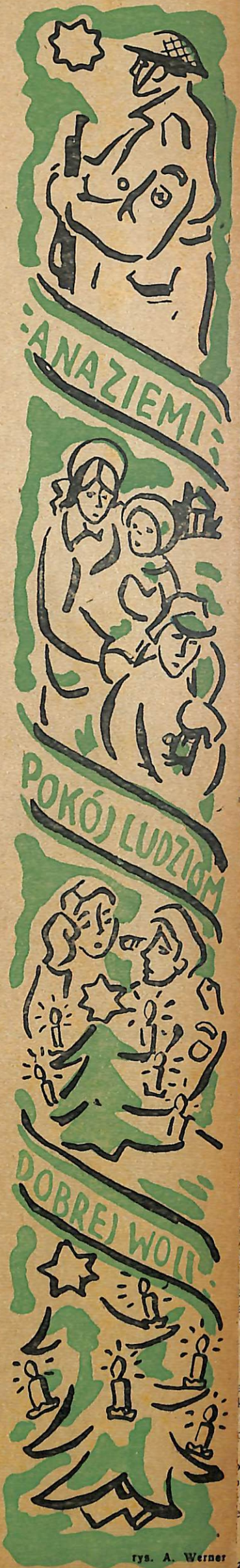
Nad sianem, nad złotobeczkiem
Aniołeczek z aniołeczkiem
Ridentes...

Puchu wzięła troszeczkę,
Zrobiła poduszeczkę
Dzieciątku...

Przyleciały wróbelki
Do Pałny Zbawicielki
Cantantes...

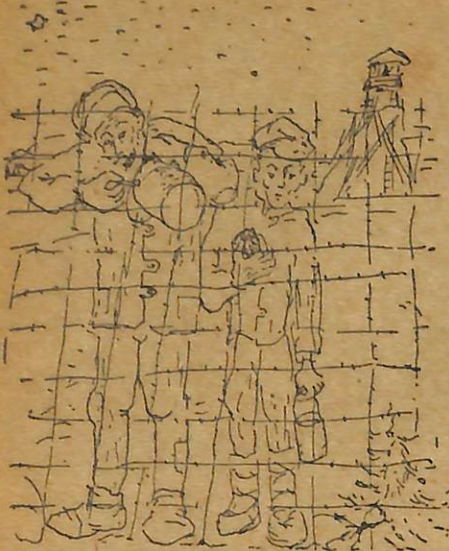
Potem je położyła
I sianem je nakryła
W złotobiałku...

Jullusz Stowacki



WIGILIA NA SZLAKU ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

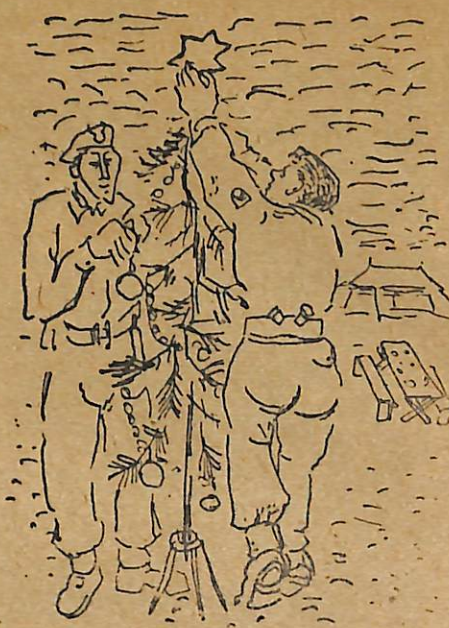
(Rys Aleksander Werner)



W obozach koncentracyjnych. Rok 1939



W pustyni libijskiej. Rok 1941



W dalekim Iraku. Rok 1942



Do betlejemskiej świątyni. Rok 1943



W namiocie w Rosji Sow. Rok 1940



Na froncie we Włoszech. Rok 1944

Do twego zióbka, Boże Dziecią, wiodła mę gwiazda: matka. I nie wiedziałem nic o świecie w granicach mego światka.

I nie wiedziałem nic o świecie, któremu są już obce kołpdy, grane na klarneckie, i bosstwo w łchey szopce.

I byłes dla mnie tak prawdziwy jak braciśzkowie moi, tylko żeś robie umiał dziwy, których się każdy boi.

Bo nawet ojciec mój kolana zginał i chylił czoło, i w Tobie, Dziecku, widział Pana, choć panem był w okoto.

Lecz jak król Kacper na wielbłądzie, przybyto mędrców mrowie „cących w krostach, cących w tradzie”, uczyć mę słów o Słowie.

Uczyć mę takich różnych rzeczy, wśród których ztuda siedzi, wszechwiedzy uczyć mę człowieczey pytań bez odpowiedzi.

Chodziłem z nimi długie lata, coraz to dalej, dalej... aż mi zniknęła Twoja chata, gdzieśmy kołłowali.

Aż mi zniknęło wszystko z Ciebie, przestałeś być mi Bratem, a stałeś mi sę czemś nie w niebie, nie w świecie, nie za światem.

Czemś, czego oko nie zobaczy, co naszych skarg nie słyszy, czemś, co poczyna sę w rozpaczy wśród strasznej nocej ciśzy.

Czemś, co bez końca i bez granic nie może stać się ciałem; i tak za puste słowa, za nic, wiarę im odsprzedam.

Dzisi oto wracam, Jezu Chryste, w matczyne dawne strony, by kołdować: „Masz, zaiste, granice, Nieskończony”!

K. H. Rostworowski

K R Y S I A

W roku 1939, dostaje promocję do klasy IV. Burza wojenna zdruzgotowała jej marzenia o liceum i studiach uniwersyteckich. Siostry Szarytki nie mogły zatrzymać jej w Zakładzie, bo Niemcy zażądali ścisłych obliczeń statystycznych — tylko malutkim dzieciom przysługiwała opieka i wyżywienie. Kryśka musiała wrócić do matki. — Chętnie to czyni, bo matka po chorobie czuje się osłabiona, traci powoli słuch... Ładzie jej pomagać. Zabiera się dzielnie do pracy nieznannej jej dotąd — do pracy w gospodarstwie. Zdawałoby się, że uratuje ją to od wywiezienia do Niemiec. Gdzie tam!

Noc zimowa zapadła już dawno, gdy do drzwi małego mieszkania pani K. zaczęli dobijać się żandarmi.

— Krystyna K. ma się natychmiast stawić w Arbeitsamt, jutro transport.

Boże, Boże — jęknęła głucho kobieta — ią 16-letnią puścić samą na tę poniewierkę do Niemiec. Nie. Jadę z nią razem.

Godzina 18 po południu. Są już w pociągu. Ostatnie spojrzenie na bliskich odprowadzających, na chaty rodzinne, na wieżyczkę kosciołka... Lokomotywa zaszczała. Podmóści sę płacz matek na peronie i dzieci w pociągu.

Dziewczynki 14 — 18 lat, dzieci prawie, nie znające nic prócz wioski rodzinnej, niedoświadczone życiowo... uznano za zdolne do pracy i zabrano, wydarto przemocą rodzicom i wystawiono do Niemiec.

Jakżeż była smutna ta droga w nieznanne. Strumienie łez, tysiące obietnic i postanowień trzymanych w tym nieznanym, wraim kraju zasad i poleceń matki i księdza proboszcza, który nie mógł już głosić kazń, ale prywatnie — gdzie mógł — przemawiał, przygotowywał na tę ciężką chwilę rozstania z rodziną, z Ojczyzną...

Dwa dni drogi uciążliwej dobiegło końca. Wyładunek w wielkim mieście; tortury moralne ogędzin lekarskich i dezynfekcji. Wreszcie wyprowadzają młodzież na... rynek — dostownie na targ. Chłopi ze wsi okolicznych, już wcześniej zawiadomieni o dopływie świeżych sił roboczych, zebrałi się gromadnie, by wybrać sobie odpowiednio robotnice. Jak upokarzający jest ten rodzaj zawierania znajomości z „chlebodawcą” wie tylko ten, kto tego sam doświadczył. Po ogędzinach i załatwieniu formalności z „biurem pracy” znaczna część dziewcząt pojechała towarzyszkimi podróżami; między nimi była i Kryśka z matką; — dostały się do różnych

gospodarzy ale do tej samej wsi. Resztę dziewcząt umieszczono w baraku przy fabryce, w której miały pracować.

Uplęno 5 miesięcy od chwili przyjazdu. Pani K. gorączkowała stale, męczył ją kaszel; praca stawała się trudną ponad siły. Gdy musiała drwa rąbać, przyklepała, by nie czuć dotkliwego klucia w plecach. Gospodarz irytował się, kłał od najświętszych rzeczy (zwyczaj w Bawarii), w końcu zaczął okładać ją kijem. Znosiła długo te upokorzenia i ten ból fizyczny — aż wreszcie kiedyś upadła pod ciosem uderzeń i nie mogła wstać... Gdy sę dzwignęła, była zdecydowana: pójdze do biura pracy. Chce tu zostać dla Krysi, dla dziecka swego — ale może dadzą jej łatwiejszą pracę. Chodził z wołami za pługiem, jeździł do lasu po drzewo, była za dużo do uprzątnia... trzeba mieć męskie siły.

Poszła, ale poszedł tam przed nią jeszcze gospodarz. Oskarżał fałszywie... Dostała się do więzienia. Chleb i woda, co drugi dzień zupa...

Czegóż to nie znieś serce kochającej matki! Bóg widział te otiary i żadna z nich nie była bezowocna...

Kryśka także upadła pod ciężarem prac fizycznych, ale więcej jeszcze ucierpiała moralnie spowodu matki — duch jej jednak nie łamał się. Nie widziała innego ratunku, prócz niezawodnego — w Bogu. Wstawała o pół godziny wcześniej, ujmowała sobie tak potrzebnego snu, by pobiec przed rozpoczęciem pracy do pobliskiego kościołka do Komunii Świętej. Nie wolno było, ale Ksiądz — kapłan według serca Bożego — poznał już Kryśkę, jej usposobienie i jej cierpienia. Wiedział, czym była Hostia Przenajśw. w życiu dziewczynki, to też choć narażał sę sam na zsyłkę do obozu koncentracyjnego, nie odmawiał jej wstępu do kościoła i codziennej Komunii Świętej.

Po paru tygodniach matka Krysi dostała jednak inną pracę, w końcu wogóle została zwolniona i odjechała do Warszawy do starszego syna. Była już spokojna o córkę. Czula, że żadne metody niemieckiego systemu wychowania nie zachwieją jej zasad. Widziała, jak dzielnie opiekuje się dziewczynką — sierotą wzajemną przez „Gestapo” na „rasę”.

Gdy w wolne popołudnia niedzielne zbierała sę młodzież polska gdzieś we wspólnym baraku na tańcówki, pogawędki, a nawet pijatyki (wódki dostarczali sami Niemcy), Kryśka wymawiała sę zmęczeniem lub brakiem czasu.

Muszę napisać listy i trochę odpocząć.

Pisała też w miarę sił do Sióstr Wychowawczyń; nie tała, w jak w niebezpiecznej jest sytuacji, jak niemoralnie prowadzi sę młodzież, zwłaszcza dziewczęta; jak podstępnych metod używają Niemcy, by wydrzeć cnoę, jak nie może już nic wpłynąć, bo się tłumacza, że po ciężkiej tygodniowej pracy muszą się wyżyć, muszą zapomnieć, że są „bydłem roboczym”...

Modlitwa i przykład Krysi trzymały jeszcze kilka na poziomie — ale reszta? — Ty wiesz, Boże, że niczym są straty materialne, jakieżym ponieśi, choć obliczamy je na miliardy, „lecz narodu duch zatruły, to dopiero bólów ból”...

Listy Krysi były coraz smutniejsze. Duch jej był jednak męzny. Trzymała sę resztkami sił fizycznych i moralnych. Ale jeszcze jedno doświadczenie musiała przejść — na miejsce „przyjaciela”, księdza, o którym wyżej, wyznaczono innego.

Oto urywek z listu z dn. 29.V.44 r.

„Tutaj od pół roku jest inny ksiądz... ten jest zaciętym naszym wrogiem do tego stopnia, że gdy w pierwszy dzień Wielkiej Nocy chciałam przystąpić do Komunii Św. i poznał mnie po znaku Krzyża Św., że jestem Polką, wypędził z kościoła. Wzniósł już Komunikant w górę ze słowami: Ecce Agnus Dei, i w tej chwili

poznał mnie, odwrócił się do otarza chowającego na powrót Pana Jezusa i podniesionym głosem zaczął wykrzykiwać:

Polen ist verboten komunien austellen, Polen ist verboten in unsere Kirche gehen itd. Czulałam sę w tej chwili jakby mi w twarz dano; wstałam, wyszłam i wędzej w Mancherbach do kościoła nie pójdę. Chodzę w każdą pierwszą niedzielę miesca na drugą wieś, bo tam „Przyjacieli dla Polaków odprawia”...

Fakt autentyczny mówi za siebie. Nie podnoszę tu niezachwianej siły wiary dziewczyny już dojrzałej duchowo.

Nasuwa mi się zagadnienie stosunku społeczeństwa do naszej „zepsutej młodzieży”, zwłaszcza do dziewczyny. Kto na nią nie rzuca dziś kamieni? Fakt, że obecnie zawiera sę tyle małżeństw mieszanych, świadczy — o braku zaufania i szacunku, do polskiej kobiety. Czy nie wartoby było przemyśleć zagadnienie rehabilitacji Polki; obmyśleć i zastosować bez zwłoki środki wychowawcze, gdzie tego potrzeba; a i rozejrzeć sę dokoła, czy sę nie dostrzeże wśród nas więcej jasnych dzielnych postaci, dziewcząt-bohaterek, co nawet ze „śmietników hitlerowskich” wyszły czyste i jak perły wartościowe, godne zaiste, by stać sę ozdobą i podstawą rodzin katolickich — polskich? S. N.

„TEOLOGIA A ŻYWA WIARA”

(Dok. art. ze str. 2)

mu namacalnie, jak gdyby w miniaturowym odbiciu, tę rzeczywistość nadprzyrodzoną, której sę jest członkiem.

Dlatego to nieodzownym warunkiem wszelkiej pracy apostołskiej jest przede wszystkim własne mocne wrońnięcie w Ciało mistyczne Chrystusa. Tak jak w całym organizmie Kościoła — właściwym źródłem prawdy objawionej jest żywe nauczanie, będące wyrazem nieustannego działania Ducha Świętego; podobnie i w każdym pojedynczym członku tego Kościoła — tylko ta prawda ma sę działania przekonywającego, siłę promieniowania na zewnątrz która jest wyrazem działania Ducha Świętego w jego duszy.

Tylko więc te sprawy nadprzyrodzone, których słowa stały sę ciałem w danym człowieku, tylko te mogą namacalnie, naocznie oddzia-

łać przezeń na zewnątrz. Tylko w tym stopniu, w jakim człowiek przetwarza swe życie zgodnie z nauką objawioną, może on stawać sę skutecznym rzecznikiem tej nauki wobec innych. Naśladowanie Chrystusa musi mu tak wejść w krew, musi tak przepęcić, przeświecić całe jego życie, by mógł powiedzieć za św. Pawłem: „I żyję, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Gal. 2.20).

Wówczas, gdy mówi komuś o nauce „niejakiego Jezusa zmarłego”, o którym jednak twierdzi, że żyje, to tym mniej odważy sę mu ktoś zarzucić szaleństwo, im bardziej ten ktoś od czuje i z tego — takiego samego jak on — zwykłego człowieka wзира Kto inny, tak i z nie podobna opręć sę wrażeniu, że ten Umarły, o którym mowa, naprawdę żyje...

J. Fr. Dr urowski